Opłata pocztowa uiszczona.

Rok III. Kraków, dnia 15. maja 1925. Nr. 10.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 4 zł.; kwartalnie 1 20 zł.; pojedyńczy numer 20 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czekowe P. K. O. w Warszawie 151.854.** — Redakcja i Administracja: **Kraków—Dębniki, ul. Madalińskiego Nr. 7.** — Telefon Nr. **4323.** — Wydawca: **Ks. bp. Fr. Bończak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Bronisław Ciśniewicz.**

Na Wniebowstąpienie.

Według świadectw ewangelistów, pod koniec 40 dni, w ciągu których Chrystus zmartwychwstały ukazywał się swym uczniom, nastąpił wypadek nazwany przez chrześcijan Wniebowstąpieniem Jezusa. Żaden z pisarzy początkowego Kościoła chrześcijańskiego nie silił się na opisanie tego zdarzenia, które byłoby niesłychanie ciekawem zjawiskiem, gdyby się było wydarzyło tak, jak je przedstawiają malarze religijnych obrazów, biorący dosłownie poetyckie, malownicze wyrażenie autora Dziejów Apostolskich: „Gdy apostołowie patrzali w górę — Jezus — podniesiony jest, a obłok wziął Go od oczu ich“. (Dz. Ap. I. 9). Z ewangelistów tylko dwóch wspomina o tem i to w kilku zaledwie słowach. Marek: „Pan przestawszy z nimi mówić, wzięty jest do nieba i osiadł na prawicy Bożej“ (26, 19). Łukasz: „I stało się, gdy im błogosławił, rozstał się z nimi i był niesiony w górę do nieba“ (24, 51). Ani Mateusz ani Jan nie wspominają o wniebowstąpieniu; niema też przytoczonych powyżej słów św. Marka w najstarszych rękopisach, które kończą jego Ewangelję na ósmym wierszu. Natomiast w listach Apostołów, napisanych znacznie wcześniej niż Ewangelje, jest wiele zdań świadczących o tem, że przekonanie o wniebowstąpieniu Chrystusa było wśród pierwszych chrześcijan ogólne i nie kwestjonowane.

W dzień Zielonych Swiątek mówi w swem pierwszem kazaniu św. Piotr o Chrystusie, że jest „prawicą Bożą wywyższony“ (Dz. Ap. II. 33) i powtarza to przed sądem: „Tego Bóg za książęcia i zbawiciela wywyższył“ (V. 31).

Autor listu do żydów pisze: „Chrystus nie wszedł do świątyni ręką uczynionej, ale do samego nieba“ (IX. 24). W liście pierwszym św. Pawła do Tymoteusza podany jest fragment hymnu, najwcześniejszej liturgji Now. Test.: „Bóg objawiony jest w ciele, usprawiedliwiony jest w duchu, widziany jest od aniołów, kazany jest poganom, uwierzono mu na świecie, wzięty jest w górę do chwały“ (III. 16).

Cóż znaczy ten brak opisu wniebowstąpienia jako zdarzenia przy równoczesnem twierdzeniu, że „Chrystus króluje w chwale Bożej“?

Chrześcijanie pierwsi nie przykładali żadnej wagi do sposobu, w jaki Chrystus zmartwychwstał lub w niebo wstąpił, ale chodziło im o stwierdzenie, że ich Mistrz i Pan nie skończył jako pokonany przez przemoc złego męczennik, ale jako zwycięsca i triumfator. Umarł wprawdzie, ale nie przestał istnieć i nie stracił swej mocy zbawczej, a Jego działalność obejmuje nie tylko świat tutejszy, widzialny, ale i ten wyższy, niewidzialny. Wyzwolony z tego co ziemskie, co przytłacza i krępuje, posiadł najwyższą wolność, moc duchową, moc odradzania wszystkich ludzi i jest źródłem świętego życia dla całego świata. Choć niewidzialny, żyje jednak w swych wyznawcach, a oni w Nim. Triumfalnie brzmią też słowa Objawienia: „Nie bój się! Jam jest on pierwszy i ostatni i żyjący; byłem umarły, a otom jest żywy na wieki wieków i mam klucze śmierci i piekła“ (I. 17, 18).

W niebo wstąpienie oznacza, że Chrystus żyje w sferze duchowej; nie ograniczony przestrzenią, daje się swobodnie ludzkości, wnika w jej duchowe życie skuteczniej niż za życia swego ziemskiego. „Oto jestem z wami zawsze“ — powiedział w ostatnich chwilach ziemskiego bytu, a rezultaty usprawiedliwiły to zapewnienie dane uczniom. „Pożyteczno jest wam, abym ja odszedł“ — bym jako duch działał na ducha, wszędzie, zawsze, silniej, niż kiedykolwiek na ziemi.

Z niebios, z duchowych wyżyn rządzi Chrystus. Sponiewierany niegdyś przez ludzi, uznany za niebezpiecznego wywrotowca religijnego przez jednych, a za niepraktycznego marzyciela przez drugich, zdobył sobie dziś uznanie w całym myślącym świecie. Dla wierzących chrześcijan jest doskonałym wyrazem Boga, który przez Niego dał człowiekowi poznać swój charakter, wzorem dla człowieka, którego do Boga zbliżył i drogę do najwyższego szczęścia mu wskazał; dla innych jest najszlachetniejszym człowiekiem, niezmordowanym bojownikiem za prawdę, którą cierpiąca ludzkość coraz to lepiej cenić zaczyna.

W górę serca! Przez pracę, przez trud, walkę i poświęcenie, przez wyzwolenie się z tego, co niskie, cielesne — do duchowych wyżyn za Chrystusem!

Panowie nadaremno budują więzienia, stawiają pręgierze, szubienice. Gdzie jedni panują, a drudzy służą, jedni używają, a drudzy cierpią, gdzie jedni korzystają z oświaty, a drudzy pogrążeni w ciemności — tam nędza, zemsta, rozpacz podadzą człowiekowi głownię, siekierę, miecz. Bóg stworzył człowieka dobrym, czułym, trzeba tylko społeczeństwo tak urządzić, aby każdy przy swej pracy miał utrzymanie. Oświata i wychowanie uczynią zbytecznemi katów i tortury. Aby dojść do tego, muszą polacy zdeptać przywileje, zniszczyć przesądy.

Sz. Konarski.

Szkoła nowych ludzi.

Z chwilą, gdy Polska odzyskała niezależność, rozpoczął się nadzwyczajny wzrost klerykalizmu w Polsce. Wsparty na odwiecznej, głębokiej ciemnocie ludu i w żadnym innym narodzie nie spotykanej, specyficznie polskiej bezmyślności religijnej warstw oświeconych, idąc ręka w rękę z możnymi tego świata, podnosi on coraz bardziej głowę i staje się dominującym nad wszystkiemi dziedzinami życia, a wraz z klerykalizmem wzrasta wszystko, czego jest on źródłem i sankcją: samolubstwo, chciwość, nienawiści plemienne i wyznaniowe, obłuda, deprawacja, które już raz zgubiły Polskę. Wzmagać się na nowo zaczyna w Polsce dawna logika scholastyczno-kościelna i owo pomieszanie pojęć, w którem ludzie pychy nauczają pokory, ludzie obżarstwa — postów i umartwień, utrzymujący haremy gospodyń prawią o cnotach dziewictwa, handlujący świętościami — o ideałach religji, a jak wielkie czyni ta ohyda spustoszenia w umysłach, logice i charakterach narodu, zrozumieć mogą tylko ci, którzy sobie uprzytomnią, że w Polsce jest kilkanaście tysięcy kościołów i że co niedziela i święto z kilkunastu tysięcy ambon bez żadnej z niczyjej strony krytyki ani protestów spływa „moralność“ ta dwoista w dusze ludu, najczęściej na podstawie polityki interesów kasty kleru, nie mówiąc już o tem, co się dzieje drogą konfesjonałów i co wytwarza bezpośredni przykład pełnego zdzierstw i zgorszeń życia, w którem religja i jej godła są tylko szyldem zewnętrznym.

Przy tylu szczepieniach nielogiczności religijnej w mózgi polskie Polska cofnąć się szybko musi do mroków i bezkrytycyzmu szlachecko-mnisiego ogłupienia XVII wieku. Uważnym jednostkom rzuca się już dziś w oczy powrotne zjawisko, jak gdyby z przed dwóch lub trzech wieków wypełzłe: co krok spotyka się mnichów i mniszki najprzeróżniejszego kalibru z pozą wielkiej świętości na próżnością i poczuciem wielkiego swego majestatu wyzierających twarzach i z dyndającem się u ich nóg godłem Tego, którego idei zrozumieć nawet nie są zdolni. Zaroiły się napowrót w Polsce nowicjaty zakonne, w których setki polskiej młodzieży płci obojga przygotowuje się do zwiększenia świątobliwej armji obłudy.

Czarna sutanna rozpościera nad wszystkiem swe wpływy i swego ducha. Obejmują one coraz bardziej szkolnictwo średnie i niższe. Doszło do tego, że np. historja literatury polskiej Ignacego Chrzanowskiego została z gimnazjum wycofana, jako „wolnomularska“, gdyż mówi prawdę o ciemnocie, jaką w czasach obskurantyzmu szerzyli Jezuici w Polsce.

Przyszłość zapowiada się w Polsce bardzo smutno.

W tych warunkach zasługę wielką mieliby ludzie światli, ideowi, dziś rozproszeni albo skupieni tylko w ramach działalności swego kółka, gdyby wypowiedzieli walkę zalewającemu Polskę wstecznictwu. Dziś bardzo potrzebuje Polska Modrzewskich, Staszyców, a ich praca może większe teraz przynieść plony niż wtedy, gdyż gleba Polski przebytemi cierpieniami więcej jest dziś niż wtedy wzrychloną.

Najowocniejszą byłaby działalność oświatowa, szerząca zdrową kulturę młodych pokoleń. Na początek niechby było chociaż jedno gimnazjum ideowe, postępowe, dające ludzi dzielnych, wolnych od zatęchłych oparów wstecznictwa, ludzi myślących, miłujących prawdę i działających po europejsku.

Nawet młodzież z jednego gimnazjum, wychodząc później na rozmaite stanowiska, świecąc prawdziwą inteligencją, prawością i dzielnością charak-

terów, mogłaby wywierać wpływ zbawienny na kształtowanie się stosunków społecznych w Polsce. Byłyby to ziarna zdrowe, z których wyrastałaby nowa, myśląca, rzeczywiście odrodzona Polska.

Pierwsze to gimnazjum powinno być wzorem pod względem higjeny, wychowania fizycznego, kształcenia charakterów i umysłu. Zaniechać powinno ono szkodliwego zwyczaju utrzymywania gimnazjów w miastach i zorganizować się w Ojcowie, w Zakopanem lub w innem tego rodzaju otoczeniu, gdyż tylko wtedy może być mowa o skupieniu uwagi młodzieży i wogóle o warunkach pedagogicznych. Gimnazjum powinno mieć własny wzorowo urządzony w jednym lub w kilku budynkach wielki internat, który, prowadzony na masową ilość uczniów, mając stałą bezpośrednią dostawę produktów z miejscowości, w których ceny są najtańsze, mógłby przystępną ceną zjednać sobie popularność wśród rodziców i oddawanoby tam dzieci ze wszystkich stron kraju, nietylko dlatego, że gimnazjum jest lepsze, lecz i z powodów, które dziś w ciężkich budżetach domowych brane są najbardziej pod uwagę, a mianowicie, że edukacja i cała bytność w tem gimnazjum jest tańszą.

Kraj nasz jest i jeszcze długie lata będzie krajem nieunormowanym, niespokojnym, niesprzyjającym pod względem pedagogicznym i zarazem krajem najkosztowniejszym w Europie. Najnowsze statystyki wykazują, że pieniądze nasze, które u nas starczą jednostce na miesiąc, w Szwajcarji starczą na czas znacznie dłuższy. O ileby więc utworzyło się konsorcjum rodziców z odpowiedniemi środkami materjalnemi, kto wie, czy niemożebnem byłoby taniej zorganizować takie dla dzieci z Polski gimnazjum w Szwajcarji, a wtedy oprócz wzorowego kierunku wychowawczego byłyby jeszcze inne czynniki: najidealniejszy spokój otoczenia, rutyna codzienna w obcych językach, oddychanie atmosferą umysłową europejską.

Gdyby ze względów wojskowych były trudności wyjazdu chłopców, mogłoby to być chociażby nawet tylko gimnazjum żeńskie, dające Polsce jak największą ilość światłych matek, światłych nauczycielek, wychowawczyń i działaczek społecznych, a ich wpływ kulturalny w Polsce może być również potężny.

Dawniej, gdy u nas w kraju było tanio, do Szwajcarji jeździli tylko bogaci. Dziś stosunki zmieniły się do gruntu. Wyjazd tam nietylko nie jest zbytkiem — on jest oszczędnością, z którą liczy się dziś każda zubożała rodzina w Polsce. Do kształcenia tam zachęcałaby rodziców i przyszłość dzieci: tu w Polsce po ukończeniu nawet szkół średnich i wyższych o pracę popłatną jest ciężko bardzo, mnóstwo zdolnych ludzi nie może dostać pracy lub marnieje na nędznie płatnych, bezmyślnych i często redukowanych „posadach“ biurowych. Człowiek z wykształceniem zagranicznem, znajomością języków, wyrobioną energją, dzielnością i przedsiębiorczością, może być w kraju pracownikiem wybitnym, wyróżniającym się od szablonowych przeciętności, które wytwarza w nadmiarze senna umysłowo Polska, i wznieść się na stanowiska przodujące. Więc nie ocena kierunku ideowego, bo do tego przeważna część ogółu rodziców w Polsce nie dorosła, lecz wprost oszczędność kosztów wychowania i wyrachowanie materjalne na przyszłość pobudzałyby tysiące rodziców do kształcenia tam dzieci swoich. Frekwencja dostateczna byłaby zapewniona.

Muzeum narodowe w Rapperswylu z chwilą wypędzenia moskiewskiego ciemięzcy z Polski straciło rację bytu i podobno jest już przenoszone

do kraju. Jakżeż racjonalnem byłoby, gdyby tam zainstalowało się postępowe gimnazjum polskie! Wynajęcie gmachu na ten cel byłoby zarazem symbolicznem. Jak bowiem wtedy, gdy Moskal gnębił Polskę, Rapperswyl był schroniskiem narodowego ducha, tak teraz, gdy opanował Polskę wróg niemniej groźny — wstecznictwo, klerykalizm, i gnębi i tłumi wszelki przejaw wolnej myśli w Polsce, Rapperswyl byłby ostoją postępu, w którego promieniach tworzyłaby się nowa, rzeczywiście odrodzona Polska.

By myśl tę urzeczywistnić, trzeba dwóch warunków: odpowiednich środków materjalnych i w tym celu należałoby zorganizować towarzystwo udziałowe z pośród rodziców, którzy kształciliby tam dzieci swe, i ustosunkowanego, wpływowego, pełnego inicjatywy i energji kierownika. Może wśród znajomych znajdzie się kandydat odpowiedni. Przesyłam więc myśl moją w nadziei, że ją rozpatrzy, oceni jej wartość, i wykonawcą być zechce. Ja byłbym oddanym całą duszą nauczycielem tego gimnazjum, jak najgorętszym szermierzem jego idei, ale być jego kierownikiem nie pozwala mi i wiek mój nie młody już i energja moja, kolejami życia nadszarpnięta.

Ten, który, patrząc, widzi.

Czarna księga.

Od dn. 17 marca 1921 r. obowiązuje w całej Polsce Konstytucja, ogłoszona jako ustawa, a więc prawo obowiązujące, w Dzienniku Ustaw Państwa. Najwyższy Sąd orzekł już kilkakrotnie, że dawne prawa zaborcze, o ile są sprzeczne z Konstytucją, straciły z dniem 17 marca 1922 r. swą moc obowiązującą, a niezgodne mają być tłumaczone w duchu Konstytucji [1]).

Podpisała też Polska traktat wersalski dn. 28 czerwca 1919 r., w którym między innemi gwarantowała artykułami 1 i 7 wolność sumienia i wyznania wszystkim mieszkańcom.

Zobaczmy jednak, jak wygląda w praktyce wykonanie Konstytucji i traktatu wersalskiego pod względem wolności religijnej. Rząd centralny w Warszawie porobił już wprawdzie pewne zmiany w duchu Konstytucji, niestety, nie dość wyraźne, a nieśmiałem, jakby bojaźliwem ich ogłaszeniem dotąd nie wprowadził ich w życie. To niedołęstwo rozzuchwala klerykalny obóz rzymski, który tupetem i naciskiem na słabych wojewodów i starostów oraz pomniejszych urzędników stwarza w kraju anarchję, a za granicą wyrabia Polsce opinję jak najgorszą. Mieliśmy przecież wypadki, że ambasadorowie obcych państw, Anglji i Ameryki, musieli energicznie przypominać rządowi polskiemu, że traktat wersalski to nie świstek papieru i tłumaczyć temu rządowi polską Konstytucję! Do tego doprowadza samowola klerykalnych wojewodów i starostów!

Po podpisaniu konkordatu zdaje się wojującemu klerykalizmowi, że wyrzucił Konstytucję na śmietnik i że w miejsce polskiej ustawy rządzi w Polsce rzymskie prawo kanoniczne. Buta kleru nie zna granic, gdy widzi, że ma na swe usługi ptasie mózgi urzędnicze. Naród jednak musi ukrócić tę butę. Dwadzieścia siedm miljonów ludzi nie może pozwolić, by nimi rządziło, by po ich prawach deptało czternaście tysięcy zinternacjonalizowanych trzebieńców, których ideał państwowy to Watykan, a etyczny inkwizycja.

---

[1]) Orzecznictwo sądów polskich t. II poz. 521 i 522; t. III poz. 330.

Naród musi się domagać przedewszystkiem od swych urzędników państwowych posłuszeństwa prawu polskiemu i uległości rządowi. Naród musi jak najsurowiej potępić takiego przedstawiciela władzy, który depce ustawę państwa polskiego i naraża to państwo na hańbę i pośmiewisko dla przypodobania się klerowi rzymskiemu, temu klerowi, którego wybitny reprezentant, jezuita Skarga, rzucił niegdyś królowi polskiemu w oczy pamiętne wyrazy: Jeżeli nam ziemska ojczyzna przepadnie, to jeszcze niebieska zostanie.

We wszystkich państwach na świecie obowiązuje każdego urzędnika prawo, że w wypadku, gdy nie wie, jak ma tłumaczyć jakąś ustawę, powinien się zwrócić o informacje do rządu. W Polsce tylko dzieje się inaczej: urzędnik, nie wiedzący, co począć z Kościołem Narodowym, zwraca się po instrukcje — — na plebanję rzymskiego księdza! Po zbadaniu inkwizycyjnego prawa szuka się dopiero odpowiedniego paragrafu, lecz nie w konstytucyjnej ustawie — broń Boże — ale w stęchłych szpargałach praw zaborców, tych morderców nietylko Polski, ale każdej myśli, każdego odruchu wolnościowego! Wszakże, jak to dokument poniżej wykaże, jeden z urzędników państwa polskiego cytuje „cesarskie“ rozporządzenie z 1784 r.!

Przytoczonemi poniżej dokumentami zwracamy uwagę całego społeczeństwa polskiego na groźny objaw rozkładu, na bezprzykładną poniewierkę ustawy państwa polskiego ze strony władz państwowych, na przedkładanie starych, zaborczych „prügelparagrafów“ ponad prawo wskrzeszonej Polski. Pojmujemy dobrze pobożne wzdychania do jedności religijnej pacanowskich dygnitarzy, dla których trzymanie drążka od baldachimu stanowi wielki zaszczyt; pojmujemy ich wstręt nietylko do „nowinek religijnych“, ale nawet do elementarza; nie możemy jednak zrozumieć, jak może wysoki urzędnik państwowy, który przysięgał dochowania Konstytucji polskiej, świadomie pomijać tę Konstytucję, a sprzecznemi z nią patentami wrogów grozić obywatelom Polski za ich przekonania religijne. Przeżyła Polska w 17 i 18 wieku zalew fanatyzmu, miała swój okres barbarzyństwa nietolerancji, gdy to za odstępstwo od wiary utratą mienia i życia grożono; ówczesny fanatyzm miał jednak tyle ambicji, że się ustawami sejmowemi uprawomocnił i „heretyków“ legalnie, ustawowo gnębił. Współczesna zaś inkwizycja nie zadaje sobie tego trudu: My mamy siłę, która jest prawem i tą siłą pięści rządzimy — to jej hasło. Antykonstytucyjne zakazy ubiera się obłudnie w stare paragrafy prawne, mające zresztą zgoła inne znaczenie.

W ostatnich paru tygodniach rozszalała nagonka na Kościół Narodowy. Dokumenty świadczą, jakiemi środkami posługuje się walczący klerykalizm. Dla prawnika stanowią one typowe przykłady legalnego bezprawia, które stworzyło wóz Drzymały oraz osławiło w świecie t. zw. „galicyjskie rządy“; dla wszystkich obywateli Polski są one groźną zapowiedzią powrotu przeklętego widma inkwizycji.

Inkwizycja w Toruniu.

W marcu 1924 r. grono obywateli miasta Torunia na Pomorzu założyło parafję Kościoła Narod., wydzierżawiło kaplicę od niemieckich protestantów i rozpoczęło odprawiać nabożeństwa, zawiadomiwszy o tem władze miejskie i państwowe. Przez rok cały nie robiono im żadnych trudności, gdyż ustawodawstwo pruskie, dotychczas na Pomorzu obowiązujące, nie zawiera żadnych praw nietolerancyjnych. Dopiero w marcu b. r. rozpoczęło się systematyczne prześladowanie, przyczem władze nie liczą się ani z Konstytucją

Rzeczpltej, ani też z dawnemi ustawami, które tłumaczą sobie w nader swoisty sposób, zdaniem prawników wręcz fałszywy. Oto fakta:

1) Dnia 25 marca b. r. odbył się pogrzeb członka Kościoła Narod. ś. p. St. Wiśniewskiego, któremu ksiądz narod. miał oddać ostatnią religijną posługę. Prezydent miasta, Bolt, pismem z dn. 23 marca zakazuje urządzenia pogrzebu, jeżeli w nim udział weźmie ksiądz Narodowego Kościoła[1]). Prewencyjnie przysłano ogromną asystę policyjną, by siłą nie dopuścić do wykonania religijnego obrządku. Zakaz próbuje p. prezydent usprawiedliwić względem na bezpieczeństwo publiczne, chociaż dotąd nikt w Toruniu ręki przeciw wyznawcom Kościoła Narod. nie podniósł i nie groziło najmniejsze niebezpieczeństwo zakłócenia porządku.

2) Dnia 23 kwietnia b. r. zakazuje p. prezydent Torunia księdzu narod. Zawadzkiemu używania osobistego tytułu „ksiądz lub proboszcz“, a gminie kościelnej nazwy „parafja Kościoła Narod.“, bo i to — zdaniem p. prezydenta — grozi niebezpieczeństwem ładowi i porządkowi publicznemu. Oto dosłowny odpis tego zakazu:

ODPIS.

Magistrat m. Torunia.
I. Wydział bezp. publ.
L. Dz. 6717/25.

Toruń, dnia 23. kwietnia 1925.

Do Pana S. M. Zawadzkiego
w Toruniu, ul. Kościuszki 9.

Stwierdzono już kilkakrotnie, a ostatnio w piśmie z dn. 25. III. 1925. r., że używa Pan zapomocą pieczęci tytułu „Parafja P. N. K. K. pod wezwaniem Zbawiciela w Toruniu“, to znaczy, że używa Pan tytułu: „Parafja Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego pod wezwaniem Zbawiciela w Toruniu“, ponadto używa Pan w tem samem piśmie bezprawnie osobistego tytułu „ks. S. M. Zawadzki — proboszcz“. Ponieważ stowarzyszenie wymienione nie jest uznane przez Państwo w myśl art. 113 konstytucji Rzeczypospolitej polskiej z dnia 17. III. 1921. r. (D. U. R. P. Nr. 44. poz. 267.), ani w myśl §-u 2 ustęp 3 ustawy z dnia 11. III. 1850. (zbiór ustaw pr. str. 277.) i nie posiada prawa korporacyjnego, zakazuję na mocy § 10. część II. tytuł 17. ogólnego prawa krajowego Panu używanie tytułu „Parafja P. N. K. K. pod wezwaniem Zbawiciela w Toruniu“, ponieważ prawnie nie istnieje „Polski narodowy kościół katolicki w Toruniu“, przez państwo uznany.

Również na mocy § 10. część II. tytuł 17. ogólnego prawa krajowego zakazuję Panu używania tytułu „ksiądz“ lub „proboszcz“, ponieważ niema „księdza“ i niema „proboszcza“ przy stowarzyszenin wymienionem, które przez Państwo nie zostało uznane i które tem samem prawnie nie istnieje.

Powyższe zarządzenie wydaję dla utrzymania ładu i porządku publicznego. O ile Pan nie zastosuje się do niniejszego zarządzenia, to na zasadzie § 132. ustawy o ogólnym zarządzie kraju z dnia 30. VII. 1883. r. (zbiór ustaw pr. str. 195.) nałoży się na Pana grzywnę w kwocie zł. 150., zamieniając ją w razie nieściągalności w karę 14-to dniowego aresztu.

Ponadto skieruję sprawę do Sądu w myśl § 360. 8. ustawy karnej. Przeciwko temu zarządzeniu wolno wnieść zażalenie do Pana Wojewody Pomorskiego lub skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego przez tutejszy Magistrat w przeciągu dni 14-tu od doręczenia.

Prezydent. Podpis nieczytelny mp.

3) W gorączkowym pośpiechu prowadzi magistrat toruński krucjatę. Tego samego dnia śle ks. Zawadzkiemu zakaz odprawiania nabożeństw, któremu bezprawnie nadaje moc obowiązującą od chwili doręczenia, grożąc użyciem siły, jako środka prewencyjnego, wbrew ustawie, która wstrzymuje

[1]) Tekst zakazu podaliśmy w nrze 8 „Polski Odrodz.“ z dnia 15 kwietnia 1925 r.

prawomocność zarządzenia niższej władzy, jeżeli odwołanie zostało wniesione do wyższej instancji.

Przytaczamy ten dokument inkwizycyjny:

ODPIS.

Magistrat m. Torunia
I Wydział Bezp.. Publ.
L. dzien. I. 6716/25.

Toruń, dnia 23 kwietnia 1925.

Do Pana Zawadzkiego w Toruniu
ul. Kościuszki Nr. 9. II p.

Według własnego oświadczenia i stwierdzenia policyjnego urzędu urządza Pan dziennie, włącznie niedziele i święta zbiorowe nabożeństwa dla członków i dzieci tak zwanego Polsko Narodowego Katolickiego Kościoła im. Zbawiciela w Toruniu w zborze przy ul. Bawarczyków.

Ponieważ stowarzyszenie Polsko Narodowego Katolickiego Kościoła im. Zbawiciela w Toruniu nie jest uznane przez państwo w myśl art. 112. Konstytucji Rzpltej z dn. 1921(D. U. R. P. N. 44. poz. 267.) ani w myśl par. 2. ust. 3. ust. z dn. 11. III. 1850. (zbiór ustaw pr. str. 277.) i nie posiada prawa korporacyjnego, przeto na mocy par. 10. tyt. 17. ogólnego prawa krajowego zakazuję Panu względnie innej osobie wymienionego stowarzyszenia urządzania tak publicznych jak i zbiorowych nabożeństw od dnia doręczenia niniejszego w zborze tuż przy pomniku Bawarczyków jak wogóle w obrębie miasta, a to celem utrzymania ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego.

O ile Pan, względnie inna osoba wymienionego stowarzyszenia nie zastosuje się do niniejszego wezwania, to na zasadzie par. 132. ust. o ogólnym zarządzie kraju z dn. 30. VII. 1883. (zbiór ustaw pr. str. 195.) użyje się przeciw Panu względnie innej osobie wymienionego stowarzyszenia, która urządza zbiorowe nabożeństwa, bezpośredniego przymusu celem wykonania niniejszego zarządzenia.

Przeciwko niniejszym zrządzeniom wolno wnieść zażalenie do P. Wojewody Pomorskiego lub skargę do wojewódzkiego Sądu Administracyjnego przez tutejszy Magistrat w ciągu 14. dni od doręczenia.

Prezydent *Bolt.*

Zakazy te będzie musiał p. prezydent odwoływać i przyznać się tem samem do nadużycia władzy. Czy takie dziecinne ośmieszanie urzędu i osoby urzędnika nie wpływa demoralizująco, nie uwłacza powadze i godności władzy? (C. d. n.)

400 lat wstecz.

Tygodnik „Ukraińskij Hołos“ w nrze 7 z dnia 10 maja 1925 r. publikuje pod powyższym tytułem artykuł o zaprowadzeniu cenzury kościelnej przez grecko-katolicki episkopat. Artykuł ciekawy, podpisany przez I. Kedryna, zasługuje, aby go bodaj w streszczeniu podać do wiadomości.

Na wstępie zaznacza autor, że w kampanji, prowadzonej przeciw zniesieniu celibatu duchownych grecko-katolickich, oprócz ludzi świeckich wzięło udział i duchowieństwo i że na łamach pism wszyscy występowali ostro przeciw roszczeniom episkopatu, który odsunąwszy się całkowicie od narodu i spraw jego, zamyka się w swoich pałacach, a wzorem fakirów indyjskich wpatruje się sam w siebie, siebie tylko widząc i nie dozwalając tknąć się nikomu. To było powodem owej w dziejach historji Kościoła u żadnego z narodów niesłychanej ustawy, która pojawiła się w oficjalnym organie Ordynarjatu Metropolitalnego Lwowskiego: „Lwiwsko Archieparchjalnych Widomostej“ (l. II z 15 kwietnia 1925). Całe to prawodawstwo jest czemś tak haniebnem i sromotnem, że najlepiej byłoby o niem wcale nie wspominać, gdyby nie te dziwaczne zakusy jego autorów, te bałamuctwa i ta anarchja,

jaką ustawy tego rodzaju zasiać mogą w sercach wiernych. I dla tej przyczyny, na wieczną rzeczy pamiątkę, podaje autor cały tekst owego, jak mówi, wyrazu mądrości ostatecznej potentatów świętojurskich (rezydencja metropolity greckiego we Lwowie), niczego nie dodając, ani nie ujmując, podkreślając tylko gdzieniegdzie niektóre wyrażenia „ustawy“ dla zwrócenia uwagi czytelnika. Cała „ustawa“ zawiera 20 paragrafów, z których niektóre podajemy w skróceniu. Oto tekst „ustawy“:

O cenzurze prewencyjnej.

„Ponieważ obowiązujące w naszej eparchji ustawy co do aprobaty książek dają wolne pole do wielu niejasności, Ordynarjat Metropolitalny zasiągnąwszy rady Najprz. Bpa-Sufr. Bociana i najdostojniejszej Rady Kapitulnej, wydaje następujące eparchjalne rozporządzenia:

§ 1. Pod nazwą „księga“ rozumie się wszystko, cokolwiek wyjdzie z druku, a więc książki, broszury, pisma perjodyczne i wszelkie inne drukiem ogłoszone zdania.

§ 2. Bez uprzedniej cenzury nie wolno nawet l u d z i o m ś w i e c k i m wydawać:

a) Pisma św., komentarzy do tegoż, przekładów albo traktatów o niem;

b) ksiąg traktujących o teologji, historji Kościoła, prawie kościelnem teologji naturalnej, etyce i innych, mających związek z religją i moralnością; ksiąg liturgicznych, modlitewników, pieśni kościelnych, utworów ascetycznych, moralnych, mistycznych, jak wogóle wszelakich pism, w których mieści się coś, co pozostaje w jakimkolwiek związku z religją i obyczajowością;

c) obrazów i obrazków, z modlitwami lub bez nich;

d) list ze spisami odpustów nadanych przez Stolicę Apostolską.

§ 3. Gdyby Ordynarjat w miejscu zamieszkania autora, względnie w miejscu wydawnictwa, odmówił petentowi aprobaty, a ten przy wniesieniu rekursu do metropolji okoliczność tę przemilczy, to aprobata, o ile ją uzyska, staje się nieważną.

§ 4. Zakonnicy potrzebują oprócz tejże jeszcze uprzedzającej aprobaty władzy swojej zakonnej.

§. 5. Duchownym, czy to świeckim, czy zakonnym, nie wolno wydawać dzieł c z y s t o ś w i e c k i c h bez pozwolenia Ordynarjatu, względnie i przełożonych zakonnych, nie wolno im wydawać ani redagować czasopism, ani nawet umieszczać w nich artykułów.

§ 6. W czasopismach, występujących przeciw katolickiej religji i chrześcijańskiej moralności, nie wolno i ś w i e c k i m l u d z i o m umieszczać artykułów. Dla ważnych tylko przyczyn daje Ordynarjat specjalne pozwolenie.

§ 7. Duchowny, zasilający tego rodzaju pisma swojemi artykułami bez zezwolenia Ordynarjatu, popada w suspenzę i traci jurysdykcję do słuchania spowiedzi.

§ 8. W tę suspenzę popada duchowny przez sam fakt umieszczenia jakiegoś artykułu bez pozwolenia Ordynarjatu, nawet bezimiennego, a nawet nie mającego związku z wiarą. Za równoznaczne z pisaniem uważa się także: p o d p i s a n i e, p o d y k t o w a n i e, c z y t e ż i n s p i r o w a n i e.

Następne paragrafy omawiają zakaz wydawania Pisma św., modlitw z odpustami, dekretów kongregacyj rzymskich i obowiązki cenzora duchownego. Te są dość trudne, gdyż według § 14 „cenzor metropolitalny ma się ściśle trzymać dogmatów wiary katolickiej, uchwał soborów powszechnych i stolicy apostolskiej“.

Wprowadza się z barbarzyństwa średniowiecza sądy kapturowe, bo na podstawie § 16 „autor nie ma znać imienia cenzora“.

Wszystkie te zakazy obowiązują nie tylko duchownych eparchji lwowskiej, ale wszystkich przyjezdnych, a nawet gdzieindziej przebywających, jeżeli w obrębie lwowskiej diecezji chcą coś drukować.

Pod tą kagańcową ustawą umieszczone są podpisy:

† Andrzej Metropolita; † Józef Bp Ł. Pom; Aleksander Baczyński wik. gen.; Andrzej Bielecki Prep. kap.

Oto ustawa z wieku XX, w naszych stosunkach tylko możliwa; to też autor takie wyciąga konsekwencje: Z dniem 1 maja musiałyby przestać wychodzić wszystkie czasopisma, należałoby zamknąć wszystkie drukarnie, boć chyba że niema rzeczy drukowanych, w którychby nie wymieniano i nie wspominano czy to Boga czy wiary, czy to przykazań bożych, czy przykazań natury, czy wogóle czegoś, coby nie miało jakiegoś związku z religją, czy obyczajnością, a więc z tem, około czego całe życie ludzkie się obraca. Nie wolno urządzać żadnych wystaw obrazów; artysta musi wpierw pokłonić się Ordynarjuszowi, przedstawić swój zamiar i uzyskać aprobatę, ale pytanie, gdzie... Dzień w dzień ciągnąć muszą całe zastępy literatów, uczonych, duchownych i t. d. do św. Jura, czy Iwana po uprzednie pozwolenie. Oprócz tego duchownym specjalnie nie wolno o niczem pisać, nawet o rzeczach i sprawach nie dotyczących zgoła wiary i moralności — a więc np. o nosaciźnie u koni, o pryszczycy u krów, o motylicy u owiec, o rozporządzeniach wójtów w gminach i t. p.

§ 6 nakłada na Ordynarjat obowiązek wydania „indeksu“ wszystkich pism występujących przeciw wierze i moralności, pojętych, rzecz oczywista, po „świętojursku“. Duchownym prócz tego nie wolno utrzymywać kontaktu z nikim, bo ze słów, z ust duchownego wyszłych, możnaby nieraz wysnuć wniosek, iż on podpada pod kategorję § 8 o inspiracji.

Cenzor musi być jakimś nadczłowiekiem, mądrzejszym od Salomona, o wiedzy encyklopedycznej, któremu żadna dziedzina i żaden przejaw życia nie może być obcym, jeżeli chce sprostać i podołać swemu zadaniu. Ma być obcym i nieczułym na wszelkie wpływy, z nikim zetknąć mu się nie wolno, by przypadkiem nie posądzono go o stronniczość.

Widać w całej tej „ustawie“ niewolnictwo ducha, doprowadzone do punktu kulminacyjnego. To też słusznie autor mówi: „Im bardziej zastanawiamy się nad tą ustawą, tem bardziej absurdalną ona się nam przedstawia. Ten, kto ją układał, okazał się nietylko pozbawionym wszelkiego zmysłu krytycznego, ale i bez pięciu zdrowych klepek w głowie, a ci, którzy ją podpisali, okazali karygodne lekceważenie własnego „prestiżu“, bo ustawa powyższa należy do tych rozporządzeń, które wydano na to, aby się ich nie trzymano, a i sam episkopat stosować się do nich nie może, gdyż w przeciągu kilku tygodni musiałby wykluczyć ze społeczności wiernych kilkadziesiąt tysięcy czytelników i prenumeratorów najrozmaitszych czasopism i 90% duchowieństwa, które chyba nie zechce zrezygnować z prymitywnych praw kulturalnej ludzkości, jakiemi są czytanie i składanie w czasopismach czy księgach dorobku swojego umysłu. Jeżeli episkopat dalej pójdzie tą drogą, to chyba wnet w jego urzędowym organie ukaże się prawo rozporządzające: wyrwanie języka wszystkim święcić się mającym na kapłanów i poprzebijanie rąk, aby niemi władać nie mogli, a przy udzielaniu chrztu dzieciom należy przeprowadzać operację zdrowej głowy.

Wkońcu autor tak pisze: „W roku ubiegłym minęło 400 lat od czasu, kiedy w Holandji cesarz Karol V nakazał wydać spis wszystkich zabronionych utworów ducha i rozwoju myśli ludzkiej, a 361 lat dzieli nas od ukazania się „indeksu książek zakazanych". Do dnia dzisiejszego istnieje przy kolegjum kardynalskiem instytucja, zwana „Kongregacją indeksu", mająca za cel wglądanie w literaturę całego świata i zabraniająca czytania tego czy owego dzieła. Jednakowoż w czasach największego wstecznictwa nie było nigdzie cenzury prewencyjnej czy to dla duchownych czy świeckich pisarzy. Kapituła metropolitalna cofa nas o 400 lat wstecz, w najgłębsze mateczniki duchowego obskurantyzmu. Lwowski nasz episkopat staje się bardziej reakcyjnym, aniżeli papieże Pius V, Paweł IV i inni ich naśladowcy, inicjatorowie i koryfeusze duchownej katolickiej cenzury. Zamiast zbliżyć się do narodu, biskupi oddalają się od niego i idą jeszcze dalej, aniżeli ich rzymscy pobratymcy.

Biskup przemyski Kocyłowski, na interpelacyjną prośbę wiernych, na czyją korzyść prowadzi tego rodzaju politykę kościelną i czy nie lepiej byłoby zawrócić z tej drogi, odpowiedział: „radziłem się Chrystusa i On mi kazał tak postępować"!!

To są pierwsze owoce konkordatu.

Z. KRASIŃSKI.

Chrystus w niebo wstępujący.

Nie tak, jak dawniej — w cierniowej koronie,
Nie tak, jak dawniej — z gwoździami u ręki,
Pan bólu tylko i Bóg tylko męki —

Innym już wiekom inny Chrystus płonie:
Od ramion krzyża na zawsze odpięty,
Jak duch świetlany, wyzwolony, święty,

Zawisł na Ojca wszechbłękitnem łonie
I w światów nowych wschodzącej jutrzence
Macza wzniesione — wniebowstępne ręce.

Korespondencje.

Z Grudziądza.

Dnia 7 maja wygłosił ks. Hajduk odczyt na temat Konstytucji 3 maja. Sala, którą wynajęliśmy i w której odbywają się nabożeństwa, z trudem pomieściła słuchaczy, którzy z zainteresowaniem słuchali prelegenta. Po referacie odbyła się dyskusja, w której uczestnicy podkreślali różnicę między Polską dzisiejszą a tą z przed 130 laty i wyrażali swe oburzenie na reakcyjne władze Grudziądza. Panom z magistratu, a szczególnie p. Włodkowi, prezydentowi miasta i p. Kujawie, sekretarzowi magistrackiemu, zdaje się, że miasto i jego mieszkańcy to ich inwentarz, którym mają prawo dysponować dowolnie. Jeżeli im się podoba rola klerykalnych służków, to się jednak przekonają, że im władzy swej nie wolno używać do zapędzania ludzi wolnych do klerykalnej obórki.

W niedzielę odbył się drugi odczyt, niezmiernie ciekawy, bo dotąd u nas nie słyszany. Streściwszy konkordat zawarty z Rzymem i jego następstwa, wykazywał prelegent, ks. Hajduk, do czego doprowadziły Polskę rzymskie rządy. Przedstawił Polskę potężną, postępową, tolerancyjną, za Jagiellonów i straszny, momentalny jej upadek z chwilą zapanowania w niej Jezuitów. Wskazał na upadek szlachty, na jej zdziczenie, chciwość, wyzysk chłopa, ciemnotę, połączoną z zewnętrzną pobożnością i bigoterją, zdrady kraju, anarchję, co wreszcie doprowadziło Polskę do zguby. Taka sama zguba idzie na Polskę z Rzymu dzisiaj, jaka szła wonczas; te same objawy, których początki dziś widzimy, zaprowadziły do ruiny moralnej i politycznej państwo polskie w 18 wieku.

Po dyskusji uchwalono jednomyślnie protest przeciw szykanom religijnym, gwałcącym zagwarantowaną Konstytucją wolność wyznania:

„Zebrani członkowie parafji narodowej w Grudziądzu protestujemy jak najenergiczniej przeciw brutalnym i bezprawnym zakazom magistratu miasta Grudziądza, zabraniającym nam odprawiania nabożeństw. Domagamy się od władz miejskich udowodnienia nam, w czem nasze nabożeństwa zagrażają bezpieczeństwu albo moralności publicznej. Uważamy nadesłany nam zakaz jako nietylko pogwałcenie naturalnego prawa ludzkiego, ale karygodne bezprawie wobec par. 111 Konstytucji Rzeczpltej. Praw naszych pogwałconych tym zakazem dochodzić będziemy i nie spoczniemy, dopóki wymiaru sprawiedliwości nie znajdziemy.

Wzywamy władze miasta, by nie jątrzyły złośliwemi szykanami spokojnych obywateli i czynimy je odpowiedzialnemi za wszelkie następstwa wynikłe z rozdrażnienia umysłów; nie żądamy bowiem niczego więcej, jak tego, co się nam ustawą konstytucyjną przynależy.

Od rządu polskiego domagamy się stanowczo legalizacji Kościoła Narodowego i traktowania jego wyznawców na równi z innymi obywatelami państwa polskiego“.

Grudziądz 10 maja 1925.

Przew. *A. Adrian.* Sekr. *Malinowski.*

Z Wadowickiego.

Serdeczne pozdrowienia zasyłam Redaktorowi oraz wszystkim Czytelnikom i członkom Kościoła Narodowego, któremu życzę jaknajrychlejszego rozszerzenia się w całej Polsce, a szczególnie w naszych okolicach górskich, gdyż nie można wytrzymać dłużej pod uciskiem niewoli rzymskiej. Daje się ona strasznie u nas we znaki. Księża nie chcą o tem wiedzieć, że przecież mamy wolną i niepodległą Polskę, którą myśmy sobie wywalczyli, a oni chcą nam zakładać obrożę niewoli rzymskiej, zakazując czytania gazet chłopskich i książek naukowych. Mówią, że ci, którzy te pisma szerzą, to się już dawno Boga wyrzekli i wiary świętej, a wy chłopi takie szmaty czytacie! Wciskają nam tylko swoje gazety, „Dzwon Niedzielny“, którego sprowadzają całe kupy, a dewociarze sprzedają je nawet i w kościele i mówią, że tylko ten będzie zbawiony, kto ich gazety kupuje.

Z ambon zamiast głosić słowo Boże, krytykują i oczerniają najświatlejszych ideowych mężów; nawet na wiecu nie rzuca się takich oszczerstw na nikogo. Prawią o miłości bliźniego, ale jej sami nie wykonują, bo gdy kto umrze, to choćby ostatnią krowę to sprzedaj na pogrzeb, bo jeżeli nie zapła-

cisz 100 złotych, to nieboszczyk do nieba nie pójdzie, a ksiądz się za mniej modlić nie będzie.

O klerze rzymski, czy się ty nigdy nie upamiętasz?

Chciałbym zaprenumerować wasze pismo, tylko wątpię, czy dojdzie do rąk, gdyż mamy pocztę zaraz przy kościele. *G. F.*

Myślą o Narodowym Kościele.

Paryż, 14 kwietnia, 1925 roku.

Wielce Szanowny Obywatelu-Kapłanie!

Przed dwoma tygodniami wpadła mi do rąk „Polska Odrodzona". Doprawdy ucieszyłem się niezmiernie, iż znalazł się w Polsce człowiek, który z taką odwagą wystąpił do walki z ciemnością rzymską, rozpoczynając tę zbożną pracę od dołu, bo od mas chłopskich i robotniczych. Zdaniem mojem, praca Kościoła Narodowego w Polsce, to nie tylko wyzwalanie Polski z pod czwartego zaboru, ale jednocześnie kładzenie silnych fundamentów pod Demokrację polską. Bo dopóki dusza ludu polskiego znajdować się będzie w uściskach polipa rzymskiego, dopóty wszelka praca nad demokratyzacją społeczeństwa polskiego obracać się będzie w niwecz, gdyż to, co zrobią partje demokratyczne, agent międzynarodówki rzymskiej zniszczy z powrotem. I tak w kółko. Kościół zaś Narodowy zaczyna Polskę wyprowadzać z tego błędnego zaczarowanego koła. Praw Historji, jak widać, nie da się złamać, ani obejść. Polska musi mieć swoją Reformację, jeśli ma znaleść się wśród cywilizowanych ludów Europy. Musimy dogonić Zachód, za którym pozostaliśmy w tyle bez mała cztery wieki, jeśli nie chcemy znów stoczyć się na dno upadku. Błąd Zygmunta Augusta musi być naprawiony.

Przerzucając numery „Polski Odrodzonej" stwierdzałem z podziwem Wasz zapał, Waszą umiejętność i Waszą odwagę, jaką wykazujecie w walce z najeźdźcą watykańskim. A co najważniejsze, że walkę Waszą wieńczycie powodzeniem. Odwagą swoją zarażacie lud polski, który przestaje się lękać rzymskiego piekła i zakłada mimo prześladowań parafje Kościoła Narodowego. Świeży powiew idzie po wsiach i miastach polskich, z czego każdy demokrata polski serdecznie się raduje. Życzę Wam Księże Biskupie, powodzenia w tej Waszej pracy, która dla Polski będzie miała doniosłe znaczenie. Bo uwolnienie ludu polskiego z uścisków ośmionoga rzymskiego, to otwarcie jego umysłu dla idei Postępu i Demokracji.

Wiem, że borykacie się tam w Polsce, że brak Wam ludzi i środków, a mimo to nie waham się podsunąć Wam, Księże Biskupie, pewnej myśli — rozpoczęcia szerzenia idei Kościoła Narodowego wśród Wychodźtwa polskiego we Francji. Grunt tu niezmiernie podatny. Chłop i robotnik polski, jak zwykle na wychodźtwie, trapiony jest nostalgją za Polską. Brak mu słowa i ducha polskiego. Kler rzymsko-polski tęsknot tych nie zaspakaja nawet w tym stopniu, co w Ameryce, gdyż znajdując się w katolickiej Francji, nie tworzy kościołów polsko-rzymskich, a zadawala się francusko-rzymskiemi. Klerowi polskiemu to wystarcza, bo dzieli się zyskami do spółki z klerem francuskim, ale chłopu to nie wystarcza, gdyż on chce kościoła polskiego. Poza tem kler rzymski, jak zwykle, tępy i chciwy, żądny świata i jego uciech, nie dba o stronę społeczną robotnika. Udaje, że coś robi, a właściwie nie robi nic. Czy nie wskazanem byłoby, ażeby Kościół Narodowy zwrócił uwagę na półmiljonową rzeszę wychodźtwa polskiego we Francji, by nie pozostawiał go na pastwę chciwych

agentów papy rzymskiego? Pomyślcie nad tem, Księże Biskupie! A wiem, że z myśli zrodzi się czyn. *S. T. H.*

Widzi odrodzenie przez Narodowy Kościół.

Wyemigrowałem do Ameryki w roku 1914 i uniknąłem powołania do armji rosyjskiej. Żyję tu na wolnej ziemi Waszyngtona i czuję się bardzo szczęśliwy. Tak jak Polska powstała odrodzona, tak i ja tu w Ameryce odrodziłem się. Odstąpiłem od kościoła rzymskiego, a przystąpiłem do kościoła polsko-narodowego katolickiego w Ameryce, bo ten kościół i jego kierownicy biskupi i księża narodowi bronią biednego robotnika polskiego od niewoli duchowej, dając nam wskazówki jak mamy naśladować najlepiej naszego mistrza Jezusa Chrystusa. Oni to uczą nas, jak mamy kochać Polskę i bronić jej od największych wrogów zewnętrznych i wewnętrznych.

Zasyłam najserdeczniejsze dzięki w imieniu całej parafji Narodowej w Minersville Pa., najczcigodniejszemu ks. bp. Bończakowi, bo kiedy objeżdżał osady polskie w Ameryce i do nas nie omieszkał wstąpić i na wiecu przemówił do nas i podniósł nas na duchu. Byliśmy wówczas dopiero zorganizowani w narodową parafję; dziś już dzięki gorącej zachęcie ks. Biskupa mamy swój kościół, zakupiony przez nas, który będzie naszą własnością i pozostanie dla przyszłych naszych pokoleń; mamy także swój cmentarz i wszystko co nam potrzeba i cieszymy się z wolności w tym kraju, który powinien być wzorem dla Polski. *Michał Igras, Minersville, Pa.*

Pobożne kłamstwo.

Papież Pius X ma być ogłoszony świętym. W tym celu trzeba udowodnić, że za jego pośrednictwem dzieją się cuda. Że jednak cuda na zawołanie się nie dzieją, trzeba je w myśl zasady — „Potrzeba jest matką wynalazków" — wynaleść. Oto najnowszy sposób ich fabrykacji:

Klerykalny dziennik rzymski „Tribuna" puścił w kurs sensacyjną pogłoskę, że do jednego z zakrystjanów, pełniących ranną służbę w kościele św. Piotra, zgłosił się jakiś mężczyzna z dużą świecą woskową i prosił o umieszczenie jej na grobie Piusa X. Zakrystjan uczynił zadość prośbie, ale w chwili, gdy chciał przy sarkofagu świecę zapalić, posłyszał głos: Nie zapalaj! Przerażony wybiegł i sprowadził swego kolegę; we dwójkę usiłowali znowu zapalić świecę i znowu usłyszeli wyraźnie i głośno wyrzeczone ostrzeżenie: Nie zapalaj! Wtedy postanowili zbadać świecę i przekonali się, że gruba gromnica zawierała wewnątrz materjał wybuchowy, który eksplodując przy zapalaniu, mógłby wyrządzić ogromne szkody.

Po puszczeniu w kurs tej pobożnej bajki „Tribuna" urządziła wywiad z zakrystjanami i kanonikami, którzy jednak o niczem nie wiedzieli. Bajka krąży jednak dalej, mimo, że władze watykańskie jej oficjalnie zaprzeczyły. Po pewnym czasie historyjka się ustali, a przy procesie kanonizacyjnym użyje się jej jako dowodu świętości, jak się to zawsze w takich wypadkach praktykuje.

Watykan zbiera już skrzętnie wszystkie pamiątki po Piusie X. „Cenną" tę kolekcję wzbogacił ostatnio ząb nieboszczyka z czasów, gdy jeszcze był kardynałem. Cierpiąc raz na silny ból zębów, wezwał ówczesny kardynał Sarto (tak się papież Pius X. nazywał) dentystę, by mu ząb wyjął. Przy tej

operacji obecną była stara służąca Anna Giacomazzi. Obejrzawszy wyjęty ząb, kardynał zwrócił się do służącej z dowcipną uwagą:

— Ty nie masz już prawie ani jednego zęba, może ci się ten przyda.

Służąca schowała ofiarowany prezent „na szczęście“.

Gdy kardynał został papieżem, stara sługa nie posiadała się z radości i dumy, będąc właścicielką zęba ojca świętego. Pokazywała go wszystkim i za skarby świata nie byłaby go oddała. Teraz, wobec kanonizacji Piusa X. staruszka musiała oddać ząb do zbioru „pamiątek“.

Z literatury religijnej.

„Roczniki katolickie“. — Rok 1924. — Spisał ks. Nikodem Cieszyński. Od lat trzech wydaje w Poznaniu ks. Nikodem Cieszyński rodzaj kroniki, wychodzącej raz w rok w formie grubego tomu w ósemce, która ma informować czytelnika polskiego o zjawiskach życia religijnego w świecie. Wydawca, redaktor i zarazem autor — bodajże wszystkich tych, zawartych w „Rocznikach“ informacyj, ks. Nikodem Cieszyński, usiłuje przy pomocy przyzwoitego i spokojnego tonu, z jakim mówi o innych wyznaniach chrześcjańskich, przekonać czytelników o swej bezstronności i rzeczowem przedstawianiu przez siebie stanu rzeczy.

I czytelnik polski, przyzwyczajony do gadzinowego, pełnego nienawiści wobec innych wyznań tonu rzymsko-katolickiej pracy w Polsce, już byłby gotów dać się wziąć na wędkę tej pozornej przedmiotowości. Tymczasem wystarczy rozejrzeć się w tych „informacjach“ nieco bliżej, a przekona się każdy niełatwowierny i choćby z grubsza obznajomiony z obecnym stanem życia religijnego w Europie czytelnik, że „Roczniki“ ks. N. Cieszyńskiego nie bezstronnej informacji służą, ale w y ł ą c z n i e r z y m s k o-k a t o l i c k i e j p r o p a g a n d z i e! Na pięciuset stronicach druku wydawca i redaktor w jednej osobie odbywa podróż po obszarze świata całego! Materjałem do tej podróży, zwłaszcza poza rogatkami Polski, są mu — ma się rozumieć pisma i informacje z wydawnictw w y ł ą c z n i e r z y m s k o-k a t o l i c k i c h. Od „heretyckiej“ prasy i literatury, zwłaszcza (i właśnie) od tej najpoważniejszej, a przeto i najbezstronniejszej, ks. N. Cieszyński stroni. Nie dziwota też, że w „Rocznikach“ święci od pierwszej już strony, i do ostatniej, triumfy tylko Kościół rzymsko-katolicki, a wszystkie inne wyznania chrześcjańskie, nie rzymskie, w znikomy pył wciąż się rozsypują! Pewnie, że na 500 stronicach nie łatwo dać pełny obraz tych ciężkich walk, które stacza dziś Chrystus z niewiarą, orgją dzikości i z obojętnością współczesnej Europy! Pewnie, że na 500 stronicach nie trudno było ks. Cieszyńskiemu pływać pełnemi żaglami niefrasobliwych frazesów i widzieć tylko pogodne nad sobą niebo, gdy w tej ideowej walce, którą dziś Chrystus z potęgą zła toczy, rzymsko-katolicki Kościół trwa w roli biernej i sennej widza, sytego, pewnego siebie i tylko swych doczesnych skarbów zajadle broniącego... Łatwo triumfować temu, kto nie rusza się z miejsca, nie towarzyszy ludzkości w jej pochodzie, nie sięga w głąb współczesnej duszy ludzkiej, nie współczuje z nią w jej wypadkach, ale żyje zdala od niej, spożywając i trawiąc odziedziczone zapasy wiary, siły, zaufania. Lecz czy nie wyczerpią się te zapasy?...

Ks. Cieszyński ma, jako pisarz, łatwy styl i język, tak łatwy i płynny, że aż dziennikarski, zwłaszcza że nie obciąża go ani zbytkiem (!) faktów ani też ich krytycznem oświetleniem.

Bracie! Po przeczytaniu „Polski Odrodzonej“ pożycz ją sąsiadowi. Zachęcaj znajomych do prenumerowania naszego pisma, bo tem przyczynisz się do krzewienia idei Kościoła Narodowego.

Odpowiedzi Redakcji.

Michał Igras, Minerville, Pa. Dwa dol. otrzymaliśmy; p. Maleskiej pismo wysyłamy.

Czytelnik, Rzeszów i inni. Na terenie Małopolski musi każde starostwo dać ślub cywilny, 1) jeżeli ksiądz odmówi udzielenia ślubu, 2) jeżeli Pan zgłosi wystąpienie z Kościoła rzym. Zgłoszenia takie starostwo musi przyjąć; zapisze wtedy taką osobę do bezwyznaniowców, ale nie wolno jej odmówić ślubu cywilnego.

Samokar Adam, Minneapolis. Pieniądze otrzymaliśmy. *Parylak Stanisław.* Prenumerata zapłacona do końca roku 1926.

Prenumeratę zapłacili: Ks. Sołtysiak F. Westfield Mas. 5 dol. Nowak J. Scranton Pa. 2 dol. Ks. Krupski Br. Frankford. 2 dol. Ks. Kuźnik P. Buffalo N. Y. 2 dol. Ks. Zawistowski J. L. Duluth. Minn. 2 dol. Czech A. Lakewood. Ohio. 2 dol. Ks. Ławnicki. Camden N. J. 2 dol. Samokar A. Minneapolis. 2 dol. Mądro F. Dickson City. 2 dol. Papciak. Glen Lyon. 2 dol. Ptaszynski M. Scranton Pa. 2 dol. Rączka A. Saginaw Mich. 2 dol. Szpajer W. Scranton Pa. 2 dol. Szuman W. Scranton Pa. 4 dol. Stankowski J. Scranton Pa. 2 dol. Ks. Stępczyński B. Brooklyn N. Y. 2 dol. Kuczmierowski W. Milwaukee Wisf. 2 dol. Gliński W. Buffalo N. Y. 2 dol. Gorgol F. Scranton Pa. 2 dol. Rev. Guzik. Adams Mass. 2 dol. Filipiak A. Buffalo N. Y. 2 dol. Białogłowicz M. Plymouth Pa. 1 dol. Boroń S. Chicopee Mass. 2 dol. Rev. Kula J. Carnegie Pa. 2 dol. Kwolek A. New-Castle Pa. 2 dol. Jędziniak J. New-Castle Pa. 2 dol. Buchanowski S. New-Castle Pa. 2 dol. Surginiewski S. New-Castle Pa. 2 dol. Ryglinski E. New-Castle Pa. 2 dol. Boruch S. Minneapolis Min. 2 dol. Wrzołek M. Phila Pa. 2 dol. Marzec W. Phila Pa. 2 dol. Ks. Zawistowski. Plymouth Pa. 2 dol. Wąsowicz F. Winnipeg Can. 2 dol. Tworek J. Plymouth Pa. 2 dol. Ks. Turkiewicz. Winnipeg Man. 2 dol. Maciejewski W. Dickson City Pa. 2 dol. Siemieniec I. Throop. Pa. 2 dol. Szymankiewicz B. Camden N. J. 2 dol.

Na fundusz prasowy złożyli: Wojnar Stefan 1·50 zł., Sewiołek. 1 zł. Parylak Stanisław 1 zł.

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis“ w Krakowie, Dębniki, Barska 41.